

Darmowy ciucholand

Co lepsze z wywieszonych na ścianie domu ubrań znikają błyskawicznie.

W niedzielę 150 worków z używanymi ubraniami pojechało z Zakopanego do Koszyc na Słowacji. Łącznie z poprzednim transportem to 300 worków odzieży. Licząc skromnie to około trzech do czterech ton "odpadów".

- Poza tym chłopaki jeżdżą i zabierają z Zakopanego i całego Podhala tony mebli. To wszystko jedzie do tamtejszych osad romskich. Ci ludzie tego nie przywożą z powrotem do Polski. Proszę pomyśleć, ile samorządy wydałyby na utylizację? Ale najważniejsze, że pomagam tysiącom ludzi w Polsce i zagranicą. Bo tysiące ludzi zabiera to wszystko za darmo - podkreśla Andrzej Żegliń.

Oprowadza mnie po drewnianym domu przy ulicy Szymony 10. To dawna willa "Płomień". Dziś slums, jak mówi sam gospodarz. Jakiś czas temu uruchomił tu darmowy ciucholand. Przyjmuje używaną odzież, buty w dobrym stanie, pluszowe zabawki, a nawet elektrośmieci. Mebli nie - bo nie ma na nie miejsca do składowania. - Czego nie wezmą sobie mieszkańcy Zakopanego, to biorą Słowacy i Ukraińcy. Na linię frontu potrzebują szczególnie koszul dla żołnierzy. A Słowacy biorą jak leci. Dosłownie wszystko - dodaje Andrzej Żegliń.

Pytam, czy nie boi się, że ktoś będzie zabierał odzież i wystawiane przez niego drobne sprzęty na handel. - To mnie nie interesuje. Ja daję w dobrej wierze, wszystko za darmo. Nic na tym nie zarabiam - podkreśla twórca i prowadzący darmowy ciucholand. Nie może się nadziwić, że ktoś żąda za używaną koszulę 30 złotych albo 10 złotych za pluszaka. Do niego przychodzą ludzie i biorą sobie po kilka ubrań. Jedna babcia zapytała, czy może codziennie brać jedną zabawkę dla wnuczki. Bo każda nowa tak bardzo dziecko cieszy. - Pewnie że tak. Ona mi potem te zabawki przynosi z powrotem. Mogą inni skorzystać. A w domu ma dziecko radość. Zresztą każdy, jak mu nie pasuje, może zwrócić ubranie czy buty. Ważne, że przez chwilę każdy może poczuć się jak VIP, bo sobie weźmie tyle, ile dusza zapagnie. Za darmo - podkreśla Andrzej Żegliń. Przypomina, że pojemniki na odzież poznikały z krajobrazu miast. I jego zdaniem to dobrze. - Bo jak się okazało, było to po części wielkie oszustwo - dodaje gospodarz i otwiera kolejne drzwi zamknięte na kłódkę. Za nimi wielki magazyn. Posegregowane worki, gotowe do odebrania. Słowacy przyjadą po nie 18 października.

- Na mnie donosy niektórzy robili tu z bloków po sąsiedzku. Ale co ja złego robię? Za darmo biorę, za darmo ludziom rozdaję. I mam wielu wolontariuszy, którzy mi pomagają. Kierowca jeździ za darmo. A benzyna kosztuje. Dlatego dla niego

zbieram elektrośmieci. Jak sobie odda do skupu, to przynajmniej część mu się za paliwo wróci - podsumowuje Andrzej Żegliń.

Na swym profilu społecznościowym nie kryje, że jest dumny z siebie i tego slumsu o wdzięcznej nazwie "Płomień". Bo swą działalnością udowadnia, że można zrobić coś dla ludzi i jednocześnie coś dla Zakopanego. A te ilości wywożonych od kilku sezonów na Słowację odpadów to bardzo dużo. Tak dla miasta, jak i Podhala. Są tacy, którzy mimo to go krytykują.

- Ale spokojnie będziemy pracować i walczyć, by ulżyć ludziom i samorządom. Tym bardziej, że na Słowacji moja akcja robi furorę, ale mają lepsze warunki. Stworzyli w Koszycach duże centrum dystrybucji. Można nawet meble tam dostarczać, oni je sobie skręcają, naprawiają. I mogą użytkować. Ludwik i jego ludzie pracują jak my, siedem dni w tygodniu za friko. Ale są dumni, bo tam po darmową odzież zjeżdżają z całej Słowacji - zaznacza organizator darmowego ciucholandu.

Przygodę z pomaganiem ludziom rozpoczął jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku. Razem z Leokadią Komaiszko, która prowadziła akcje charytatywne z Belgii i wydawała emigracyjne pismo "Listy z Daleka". Potem była współpraca z siostrami zakonnymi w Łagiewnikach. - One prowadzą domy samotnej matki, domy dziecka. Ja jako sprzątający Zakopane rocznie zbieram 10 tysięcy butelek. Jak to sprzedawałem, to kupowaliśmy dla tych podopiecznych zakonnicy warzywa i owoce - wspomina Andrzej Żegliń.

Była kobieta z Murzasichla. Po śmierci męża likwidowała pensjonat. 60 łóżek, kilkadziesiąt telewizorów i całe wyposażenie. Jak wyliczyła, ile kosztować ją będą kontenery i utylizacja, to przyszła po pomoc do "Płomienia". - Porobiliśmy zdjęcia, powysyłałem na Słowację. W trzy dni wszystko, co tylko im było potrzebne, zabrali - przypomina udaną akcję organizator charytatywnej pomocy.

Mój przewodnik po "Płomieniu" podkreśla, że sam ma pracę. Pracuje w urzędzie miasta. Jako czyściciel. Wstaje bladym świtem i zbiera to, co wyrzucili na ulice, chodniki, trawniki mieszkańcy i turyści. - Jak idę do pracy, to widzę, że przy "Płomieniu" przystają kobiety z nocnej zmiany, te, co wagony sprzątają na kolei. I już sobie wybierają jakieś ciuchy. To się cieszę, że zmieniam tę szarą rzeczywistość - podsumowuje. I od razu dodaje, że sam by tej akcji nie dał rady prowadzić. Pomagają mu wolontariusze. Jak pani Bożenka z Ludźmierza. Prowadzi na profilu społecznościowym grupę "Meble za darmo". - Tydzień temu robiliśmy trzy kursy do Ludźmierza. To trzy razy po 50 złotych na paliwo. Dlatego zbieram te elektrośmieci, dla kierowcy na paliwo - wyjaśnia mój rozmówca.